Nr. 1. Kraków, Czwartek 2 Stycznia 1896. Rocznik V.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ulica Szewska L. 7, parter.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, w biurze p. R. Herzowej, — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p, M. Rokacha,

Listy reklamacyjne nieopieczętowane, nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60. półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — Nadesłane po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

„NAPRZÓD“
wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Prenumerata wynosi:

W Austryi:			W Krakowie: (bez odsyłki)		
Rocznie . . .	złr.	3·60	Rocznie . . .	złr.	3·—
Półrocznie . .	„	1·80	Półrocznie . . .	„	1·50
Kwartalnie .	„	—·90	Kwartalnie .	„	—·75
Miesięcznie .	„	—·30	Miesięcznie .	„	—·25
W Niemczech:			**We Francyi:**		
Rocznie . . .		7 marek	Rocznie . .		10 franków

Pojedynczy numer kosztuje 7 ct.

Dla członków Stowarzyszeń robotniczych, odbierających pismo nasze w większej liczbie, pozostaje dotychczasowa cena za pojedyncze numera **bez zmiany.**

Redakcya i Administracya.

L. 27.861.

W imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratoryi państwa orzekł, iż treść artykułu z napisem „Robotnicy a reforma wyborcza hr. Badeniego“ (str. 2) umieszczonego w Nrze 51. peryodycznego pisma „Naprzód“, z daty Kraków, czwartek 19 grudnia 1895 stanowi przedmiotową istotę zbrodni zaburzenia spokojności publicznej z §. 65 lit. a) uk. i z art. II. ustawy z 17 grudnia 1862 Nr. 8/863. Dzpp., zaś treść artykułu z napisem: „Opieka Starostów na prowincyi“ (str. 4). przedmiotową istotę występku z §. 300 uk., konfiskata zatem tego numeru zostaje zatwierdzona. cały nakład ma być zniszczony i rozszerzanie inkryminowanych artykułów zostaje wzbronione, albowiem autor w pierwszm artykule stara się pobudzić do pogardy i nienawiści przeciw administracyi i konstytucyi państwa, w czem mieszczą się znamiona zbrodni z §. 65 lit a) uk. i z art. II. ustawy z 18 grudnia 1862, Nr. 8,863 Dzpp., zaś w drugim stara się pobudzić robotników do nienawiści i pogardy przeciw ck. starostom ze względu na ich urzędowanie, w czem mieszczą się znamiona występku z §. 300 uk.

C. k. Sąd krajowy karny.

Kraków dnia 24 grudnia 1895.

Brasson.

Numer dzisiejszy posyłamy i tym Szanownym odbiorcom, którzy z prenumeratą zalegają i upraszamy o nadesłanie prenumeraty, gdyż następny numer wyszlemy już tylko abonentom, którzy prenumeratę nadesłali.

Administracya.

PRZEGLĄD.

Sejm galicyjski został otwarty 28 grudnia. Galicya znajduje się obecnie w tem szczególnem położeniu, że ma „energicznego“ marszałka krajowego hr. St. Badeniego, a znów namiestnika, który wygłasza ckliwe i sentymentalne mowy w Krakowie tak samo, jak i we Lwowie.

Jaką właściwie „radą powiatową“ był dotychczas sejm, można powziąć wyobrażenie z tego. że skoro tylko sprawozdania i projekty Wydziału krajowego przed sesyą wydrukowano i rozdano posłom, — wszczęła się radość niesłychana, że takim „sprężystym“ marszałkiem Bóg nas obdarzyć raczył. Dawniej Ekscelencya Zaleski wykręcał się sianem przed całą opozycyą w sprawie reformy wyborczej. że zecerzy nie zdążyli wydrukować projektu...! Teraz hr. Badeni już naprzód całe zadrukowane książki posłom rozsyła, aby mieli co czytać, o ile im do tego czasu zostanie wśród zabaw karnawałowych w stolicy kraju.

Partye w Sejmie galicyjskim już się skrystalizowały. Zaczynając od najciemniejszych wsteczników, mamy w sejmie 20 stańczyków krakowsko-podolskich, 20 około Stanisława Stadnickiego (brata osławionego Jana), 50 około hr. Dzieduszyckiego. czyli razem około 90 zacotańców, co razem z 8 biskupami daje 98. Do tego należy dodać 21 „demokratów“ i 6 „dobrowolnych mudiów“ około Potoczka, a będziemy mieli 125 głosów przeciwnych postępowi ludu. C. k. upaństwowionych Rusinów jest 11. Radykałów rusińskich 3, i 6 polskich ludowców z drem Bernadzikowskim i Bojką na czele, stanowią skrajną „lewicę“. Teraz każdy zrozumie, jak będą wyglądały uchwały tak złożonego sejmu.

Książę Namiestnik zdobył się na zdumiewająco głęboką mądrość i w mowie swojej oświadczył, że właściwie nie należy się tak bardzo niepokoić emigracyą, bo najpierw Galicya może sobie pozwolić na eksport „swoich synów“ za granicę, a powtóre emigrują nie najubożsi. Pragnęlibyśmy wziąć do serca słowa księcia namiestnika, ale trudno to nam przychodzi z następujących powodów. Kraj, który już niczego innego do wywiezienia za granicę nie ma, jak tylko swoje ręce robocze, musi się znajdować w ostatniej nędzy. Gdyby to chcieli emigrować do Brazylii n, p, młodsi paniczykowie wraz ze swem próżniactwem, pychą, obżarstwem i opilstwem, wówczas moglibyśmy jeszcze się pocieszyć, ale tymczasem jedynym naszym eksportem, i to przemycanym przez granicę, jest ludność pracująca, a nie mogąca przecież na życie zapracować. To zaś, że nie emigrują najskrajniejsi nędzarze, jest powszechnem zjawiskiem nietylko u nas, ale wszędzie. Piechotą bowiem za granicę lub przez morze chłop się nie dostanie; musi więc tutaj mieć bodaj chałupę i kawałek gruntu, aby za nie otrzymać trochę pieniędzy na podróż. Kto widział zresztą tych jakoby zamożniejszych emigrantów, jak śpią na dworcach kolejowych w brudzie, ten będzie miał wyobrażenie. od jakiej to zamożności w kraju uciekają ci biedacy za morze... Żadnym więc sofizmatem nie potrafi nam książę namiestnik zakryć prawdy, że emigracya chłopska jest objawem skrajnej nędzy galicyjskiej.

Także „reprezentanci ludu“. Czterech nowych posłów zasiadło w austryackim parlamencie. Hr. Dzieduszycki wybrany przez 34 właścicieli większych posiadłości z powiatu stanisławowskiego, hr. Gottfried Clam-Martinitz wybrany przez 16 wyborców z kuryi większych posiadłości, c. k. nadradca górniczy wybrany również przez 16 liberalnych właścicieli kopalń, kolei i fabryk z izby handlowej w Leoben. a wreszcie Ritter v. Reiner wybrany przez 14 wyborców izby handlowej w Celowcu. Tak więc 80 przedsiębiorców wysłało 4 posłów do parlamentu. I ci czterej mężowie będą mieli potworną odwagę udawać reprezentantów ludu i czoła ich nie spłoną rumieńcem wstydu, że cztery miliony ludzi bezskutecznie domaga się prawa głosowania. Czyż może być dosadniejsza ilustracya krzywdy wyborczej?

Jeszcze o zjeździe ludowców w Tarnowie. Sprawozdanie „Kurjera lwowskiego“ o zjeździe w Tarnowie z dnia 8 grudnia r. z. było tak samo błędne, jak i przesada gadzinowej prasy. Obecnie dowiadujemy się z Nru 18 „N. Wieńca Polskiego“, że między ks. Stojałowskim, a ludowcami stoczyła się wtedy ostra rozprawa o program i nazwę stronnictwa. Ks. Stojałowski wówczas powiedział:

Chcę, aby stronnictwo nasze nazywało się: „chrześcijańsko-ludowem“, bośmy lud chrześcijański i takim zostać chcemy. Chcę, abyśmy to wyraźnie wypowie-

TROSKI.

SZKIC.

Napisał **Muncki.**

Położywszy się z brzaskiem, po całonocnej hulance, przez cały dzień spał, wśród widzeń burzliwych i tak wyrazistych, że budziły go niekiedy, aby zaraz ustąpić miejsca innym, fantastycznym jak arabeski gmatwaninom osób, rzeczy, wypadków, grupujących się w mózgu dziwacznie, na wzór kolorowych szkiełek w lustrzanym trójkącie kalejdoskopu.

Nad samym wieczorem prawie, pod koniec dziesięciogodzinnego ciężkiego snu, wydało mu się, że jest w tłumie.

Nagle jakiś człowiek przystąpił do niego i uderzył go w twarz...

Drgnął pod piorunującem wstrząśnieniem zniewagi, krzyknął... i zbudził się, a wstrząśnienie duszy, we śnie doznane, powtórzyło się teraz na jawie, przejmując go bólem i wściekłością.

Porwał się na równe nogi z posłania i przebiegł zaspanemi oczyma pokój.

Mrok mieszkania, i dziwna, niemiła, niesmaczna ociężałość ciała i umysłu, z jaką budzimy się po przespanym dniu, przygnębiały go. Przeciągając się leniwie, ponury i zły, poszedł odsłonić okno w instynktownej potrzebie światła. Lecz kiedy zmrużonemi przed blaskiem oczyma objął rudy, zwiędły, gnijący, półmartwy pejzaż jesieni, oblany czerwonem światłem zachodzącego dnia, odezwało się w nim przykre uczucie zawodu. Nie znalazł w tym obrazie pogody i ukojenia, jakiemi darzy biała jasność ranków wiosennych, letnich, drgająca radością i życiem. Czarne konary drzew, nagie, suche, bezlistne, niebo przywalone ciężkiemi bryłami brudnych chmur, stosy rdzawych i żółtych liści, zaśmiecających grunt, wszystko to miało odpychającą fizyonomię choroby, smutku, wyczerpania, odtrącało jego wzrok, wtłaczało napowrót w głąb duszy myśl, usiłującą wylecieć na świat, odetchnąć świeżem powietrzem. Ohydne wspomnienie snu stanęło przed nim znowu, aż się otrząsnął z oburzenia i wstrętu. Obelga niebyła a niestarta, która niezasłużenie splamiła jego honor, zgwałciwszy go w sposób zdradziecki i nikczemny w zupełnej bezbronności spoczynku, wpiła się w jego pamięć uporczywie, nie dając się pojąć, ani odpędzić.

— Ależ to nonsens — pomyślał po chwili — zajmować się czemś podobnem.

Przywołał służącego, począł się myć i ubierać. Strumienie zimnej wody, któremi zlał kark. głowę, ramiona i piersi, orzeźwiły mu ciało i rozpogodziły umysł, budząc w nim tę satysfakcyę zadowolonej próżności, jaką staranie o strój sprawia ładnemu chłopcu w dwudziestym ósmym roku życia.

Wtem, kiedy dla zawiązania krawatu stanął przed lustrem, naraz widok własnej twarzy wywołał w nim z całą plastyką wizyę snu.

Spojrzawszy mimowoli na swój lewy policzek, stanął cały w pąsach gniewu, upokorzenia i wstydu, i wyrzucając przez zaciśnięte zęby z pasyą:

— Bydlę! — skoczył rozjuszony w przestrzeń pokoju z skurczonemi pięściami, jakby chciał zmiażdżyć nikczemnika, który go skrzywdził.

Ten wybuch chorobliwego uniesienia oprzytomnił go. Zaniepokojony nim, obejrzał się, czy go służący nie obserwuje, i ubierał się dalej, szukając przed samym sobą usprawiedliwienia.

— Jestem dyabelnie zdenerwowany — myślał. — Trzeba wyjść na świeże powietrze.

Oddał się zwykłym zajęciom. Najpierw przeszedł parę uczęszczanych ulic. Potem, wstąpiwszy do kawiarni, przebiegał pisma niedbałym wzrokiem kawiarnianych czytelników, paląc, pijąc kawę i wyglądając oknem na kobiety, które w coraz grubszym mroku wieczora zdawały się wszystkie unosić jakąś tajemnicę. Za każdem jednak drzwi otwarciem zwracał oczy pospiesznie na twarze wchodzących, mimo wiedzy i woli szukając w żywych twarzy z snu.

— Cóż do dyabła! czym bzika dostał?!..

Wybiegł z kawiarni, nie widząc w niej nikogo znajomego. Chciał w towarzystwie ludzkiem szukać obrony przed prześladującem go widziadłem i z niezwykłą serdecznością przyczepił się do pierwszego spotkanego znajomego.

Ale rozmowa mu nie szła. Wicher, napełniający niepokojem ulice, głuszył ją, roztargnienie ją rwało.

Nagle zaczął:

— Jakbyś pan też postąpił napadnięty i uderzony?

— Broniłbym się.

dzieli, że się chrześcijańskich zasad trzymać chcemy także dlatego, abyśmy mieli broń przeciw niechrześcijańskiemu postępowaniu wobec ludu, biskupów i księży.

Przeciw temu wnioskowi wystąpiło kilku mowców, a nawet kilku nowowybranych posłów włościańskich, takich, których włościanie wybierali z modlitwą na ustach i po wys'uchaniu mszy świętej — i którzy wtedy przeciw chrześcijaństwu nic nie mieli! Najdalej poszedł poseł dr. Bernadzikowski z Brzeska, który powiedział, że uważałby się za zwolnionego od programu stronnictwa ludowego, gdyby do nazwy stronnictwa dodano dodatek: „chrześciański“, bo zcstał wybrany pod hasłem „stronnictwa ludowego“ a nie: „chrześciańsko-ludowego“. Na to odpowiedział mu ks. Stojałowski, że on wybrany został pod hasłem, że ma robić to, czego lud chce. Niech tedy zwoła zgromadzenie swoich wyborców w powiecie, a wtedy mu wyborcy wyraźnie powiedzą, jakim ma być.

Dyskusya ta stała się żywą, a nawet bardzo żywą, a skończyła się tem, że wniosek ks. Stojałowskiego, poparty przez p. Marca, przyjęto, aby program uzupełnić i zdać sprawę na przyszłem zgromadzeniu. Gdy następnie dla spraw „nie wyborowych“ — a więc nie jako władzę stronnictwa, wybrano komitet z 25 ludzi, ks. Stojałowski temu się nie sprzeciwiał.

Kończy się zaś sprawozdanie następującym zwrotem:

A teraz słowo do całego ludu. Ze sprawozdania tego widzicie o co chodzi. Chodzi o to, czy stronnictwo nasze ludowe, ma być: „chrześcijańsko-ludowem“ czy „ludowem“. O to walczono na zjeździe tarnowskim, a to dopiero wstęp.

A zatem o „chrześciańsko-socyalnem“ stronnictwie już nie ma mowy teraz! „Zum Teufel ist der Spiritus, das Phlegma ist geblieben...“

Nam się zdaje, że najlepiejby było, aby ks. Stojałowski i jego partnerzy ogłosili drukiem projekty swoich programów, tak jak się to robi w świecie cywilizowanym. Wodzić się bowiem za czuby o słowo tak ogólne jak: przymiotnik „chrześciański“, jest to granie w karty pod kołdrą. Po ogłoszeniu drukiem projektów zobaczymy, kto też ma racyą, bo przyznamy się, że chłopi powinniby wkrótce znudzić się temi potajemnemi kłótniami. A zatem — programy na stół!

Pan Szczepanowski daje nazwisko, ale pieniądze zabierają Anglobank, Mac Garvey, Fanto, Biedermann i t. p... Taki jest sens moralny „patryotycznej“ działalności Szczepanowskich i t. p., co się wreszcie nawet dla najgłupszych cieląt demokratycznych okazało prawdziwem przy sposobności utworzenia spółki nafciarzy, celem uczynienia nafty dwa razy droższą dla Austryi. I dotychczas nie słyszymy, aby rząd wziął za kark tych panów. Jeżeli kto drugiemu pożyczy numer gazety do przeczytania, bywa sądownie karany za kolportaż i musi siedzieć w kozie jako szkodliwy społeczeństwu; jeżeli zaś garść wyzyskiwaczy podraża naftę całemu narodowi i rabuje pieniądze ludziom nawet najuboższym, bo nawet najbiedniejszej szwaczcze lub najmizerniejszemu połatajce, wówczas chodzą oni swobodnie po świecie i są posłami, ojcami narodu, wygłaszającymi ohydne, obłudne mowy na patryotycznych zjazdach.

Cały naród ma cierpieć, dlatego właśnie, że tak dużo nafty wytryska z ziemi, że aż ją za granicę muszą wywozić.

Typowy okaz stojącego na głowie nieładu kapitalistycznego!

Swojego wybitnego złodzieja ma każde państwo dzisiejsze wśród partyi „ładu i harmonii“. Francuzi mają swoich Herzów i Artonów, Niemcy znalazły wreszcie swojego arcyłajdaka Hamersteina, posła do sejmu i parlamentu, barona, redaktora najbardziej konserwatywnej *Kreutzzeitung*, który kradł, oszukiwał, sprzeniewierzał, fałszował weksle i t. d., a równocześnie gromy oburzenia rzucał na socyalistów, jakby na największych zbrodniarzy. Pozwolono mu spokojnie uciec, ale kiedy socyaliści zaczęli to wyrzucać rządowi i drukować listy Hamersteina, kompromitujące całą szlachtę, kazał rząd niemiecki schwytać Hamersteina w Grecyi. Znajduje się on już w rękach policyi na drodze do Niemiec, a proces jego będzie jednym z najciekawszych od lat dziesiątków. Hamerstein to dzisiaj prawie typ konserwatywnego moralisty; każdy z nich ma dyabła za skórą...

Lista procesów o obrazę majestatu w Niemczech, jak to wylicza jedno z tamtejszych pism, wynosi dotychczas 53, licząc tylko procesy zakończone zasądzeniem naszych towarzyszy i to od 1 sierpnia do 4 grudnia zr. W sierpniu było ich 5, w wrześniu 2, w październiku 16, w listopadzie 26, a do 4 grudnia 4. Razem skazano przez ten czas na 31 lat i 2 miesiące więzienia, i na 5 miesięcy fortecy. Mnóstwo jednak procesów zapowiada się jeszcze, jak również wiele nowych podniesiono oskarżeń. Cesarz niemiecki, jako inicyator tej nowej ery prześladowań, mimo woli jest lepszym agitatorem dla naszej sprawy, niż niejeden mowca socyalistyczny.

Wymownym tego dowodem jest dwanaście olbrzymich zgromadzeń w Berlinie, na których co najmniej 30.000 robotników uchwaliło następującą równobrzmiącą rezolucyę, w której „zgromadzeni protestują“ przeciw polityce rządu, zdolnej odwieść klasę robotniczą z drogi legalnej, i zobowiązują się pomimo wszelkich prześladowań dalej walczyć w myśl zasad socyalno-demokratycznych o wyzwolenie proletaryatu z jarzma wyzysku ekonomicznego i ucisku politycznego — w najnowszym zaś przykładzie (tj. w rozwiązaniu socyalistycznych komitetów i stowarzyszeń) widzą konieczną potrzebę usunięcia stanu takiego, w którym wolno władzy pozwolić jednej partyi na to, co drugiej jest zakazanem. Zgromadzeni spodziewają się, że reprezentacya partyjna w parlamencie przedsięweźmie energiczne kroki, celem usunięcia tego stanu.“

W dziesiątą rocznicę.

I.

Początki ruchu socyalistycznego we wszystkich krajach zaznaczyły się z jednej strony strasznemi prześladowaniami, z drugiej ogromnem poświęceniem pierwszych bojowników. Ale największe rozmiary przyjęły te zjawiska na klasycznej ziemi niewoli i gwałtu: w Rosyi i krajach przez nią ujarzmionych. Prześladowania, jakiemi ściga carski rząd politycznych przestępców dochodzą do najdzikszych okrucieństw, jakich niezdolną byłaby wyobrazić sobie najbujniejsza nawet fantazya człowieka, mieszkającego po za obrębem tego ogromnego więzienia, zwanego carstwem moskiewskiem. Ileż więc hartu ducha, odwagi i zapału dla sprawy trzeba posiadać, by siać ziarno wolności w tym domu niewoli, gdzie niepewnym się jest jutra, gdzie za czytanie nielegalnej książki idzie się na Sybir, gdzie za uczynki dozwolone w całym cywilizowanym świecie czeka człowieka katorga! A jednak są tam ludzie, którzy mają odwagę w tak strasznych warunkach szerzyć swoje przekonania, nieustraszeni tem, że kilka miesięcy pracy dla socyalizmu ciężko odpokutować mogą całem życiem swojem. Szczególnie w Królestwie Polskiem dzika tyrania rządu od lat szeregu z brutalnością nie do opisania usiłuje zgubić ruch socyalistyczny. Ale ten szalony ucisk wywołuje w prześladowanych tem większą odporność. Poświęcenie dochodzi tu do bohaterstwa. To też historya ruchu robotniczego pod zaborem rosyjskim jest historyą najwznioślejszego męczeństwa. Setki naszych towarzyszy zapełniają lochy cytadeli, odrabiają katorgę przykuci do taczek w kopalniach, giną w śniegach Sybiru, — a ciągle na miejsce uwięzionych zjawiają się nowi, niezastraszeni widmem kajdan szermierze sprawy robotniczej i ruch socyalistyczny pod zaborem rosyjskim wciąż wzrasta ku wściekłości i utrapieniu żandarmów i policyi. Krew, która przed dziesięciu laty ochrzciła poczatki ruchu, nie poszła zatem na marne.

Dziesięć lat bowiem upływa od czasu, jak carski despotyzm krwią czterech towarzyszy usiłował zgnieść pierwszą polską organizacyą socyalistyczną w Królestwie, dziesięć lut upływa od czasu słynnego procesu warszawskiego „Proletaryatu“. który w dziejach naszego męczeństwa pod knutem rosyjskim olbrzymią odegrał rolę. Proces trwał cały miesiąc. Rozpoczął się dnia 23 listopada 1885 r. O godzinie 1 w nocy z dnia 18 na 19 grudnia zapadł wyrok w sprawie 29 oskarżonych towarzyszów. Dnia 28 stycznia powieszono czterech towarzyszów: Bardowskiego, Kunickiego, Ossowskiego i Pietrusińskiego, resztę, między nimi Ludwika Waryńskiego — wysłano w katorgę (ciężkie roboty) lub Sybir.

Organizacya, w której udział brali skazani w tym procesie towarzysze, została założoną w r. 1883. Początki jednak ruchu socyalistycznego pod zaborem rosyjskim sięgają jeszcze lat siedmdziesiątych. Ale aż do r. 1883 tajne grupy socyalistyczne, istniejące wśród robotników i młodzieży uniwersyteckiej w różnych miastach Królestwa, Litwy i Petersburgu nie miały wzajemnej łączności, nie stanowiły jednolitej organizacyi. Tymczasem udało się, dzięki niezmordowanej pracy Ludwika Waryńskiego, studenta instytutu agronomicznego, stworzyć w r. 1881 w Warszawie poważniejszą organizacyą socyalistyczną, która przybrała nazwę „Proletaryat“. Na czele „Proletaryatu“ stał „Komitet robotniczy“, którym kierował Waryński. Równocześnie prowadził między polską młodzieżą w Petersburgu propagandę socyalistyczną Stanisław Kunicki, student instytutu dróg i komunikacyi, któremu udało się tamże założyć „Polsko-litewską socyalno-rewolucyjną gminę“, do której weszły resztki dawnej „Polskiej socyalno-rewolucyjnej gminy“, rozbitej procesem z r. 1881. Na czele tej partyi stała „Rada sekretna“, która później przybrała nazwę: „Ognisko“. W r. 1883 nastąpiło zbliżenie między petersburskiem „O-

---

— A gdyby napastnik uciekł?

— Ścigałbym go.

— A jeżliby znikł bez śladu?

— Nie myślałbym o tem.

— Ba! to każdy potrafi.

— Jakżeż panbyś postąpił w tym razie?

— Ja?.. Czy ja wiem... To pewna, że nie miałbym chwilki spokoju...

— Pan jesteś zbyt nerwowy. Trzeba przecież umieć zachować zimną krew.

— Tak się to mówi. Chyba pan nigdy nie byłeś obrażony, kiedy bierzesz te rzeczy tak lekko.

— W istocie że nie. A pan?

— Cóż ja!.. — odparł porywczo. — Nie każdy potrzebuje koniecznie w kark dostać, aby ocenić, co to jest obelga.

Urwał nagle, czując, że się unosi. Lecz uczuł przytem szaloną chęć wyciąć w papę tego półgłówka, który go irytował swemi replikami; palnąć go w twarz dla nauczki, dla ulżenia tajemnej chętce policzkowania, która go łaskotała w dłonie, dla oddania komuś tego policzka, który sam we śnie otrzymał, który nie przestawał mu palić twarzy, budząc w nim potrzebę bicia z tak niepowstrzymaną siłą, z jaką w zwierzęciu wścieklizną dotkniętem odzywać się musi potrzeba kąsania.

Pozbywszy się towarzysza pod błahym pretekstem, z niewyrzeczonem słowem: „bydlę“ na ustach, puścił się porywczo w aleje, okalające miasto, spragniony samotności.

Był to wieczór samobójców i waryatów. Ponuremi czeluściami zaułków i pustych alei przeciągał zimny wiatr-szaleniec, rzucający się na wszystkie strony gwałtownie, przewalający żółte i brunatne trupy zeschłych liści z suchym szelestem, który brzmiał niby szmer ocierających się o ziemię i drzewa szat duchów zmarłego lata, uganiających się w dzikiej orgii po zmroku.

Płomyki gazu, miotane wichurą, drżały w swych szklanych budach jak ptaki płoszone w klatce, — w górze kołysały się niewyraźnie na szarem tle nocy czarne, nagie rózgi koron drzewnych, skrzypiąc, targane na wszystkie strony nieustannie. Ze wszystkich stron rozlegał się świst, trzask i łoskot szarpanych wichrem drzwi, rynien, dachów, niby krzyk zatrwożonych napaścią orkanu budowli.

Puścił się środkiem pustych alei na przekór wiatrom, które gnały go naprzód, uderzały w piersi, albo usiłowały na boki obalać.

Ten szum wichru, przewlekającego lotne swe ciało przez siatkę gałęzi, przenoszącego góry liści z miejsca na miejsce niby ogromne armie, uciekające w popłochu, ten niespokojny blask świateł, zdających się gasnąć i zapalających się na nowo, zimno, wtłaczające się za suknie, chłodzące twarz i szyję, łagodziły chwilowo jego rozstrój, a przynajmniej rozpraszały myśli. W końcu, zaszedłszy w najdalszą część ogrodu, odszukał ławkę na pół zasypaną liśćmi, i rzucił na nią swe ciało niedbale, jak się rzuca na śmieci rzecz znienawidzoną, obrzydłą.

— Jestem niedołęgą, mazgajem — zaczął myśleć z nagłym porywem wstrętu do samego siebie, jaki wytwarza nuda — którego byle co zbija z tropu, czyni niezdolnym do życia. Nie mam celu, nie mam obowiązków, trwonię na rozrywki odziedziczone pieniądze, i przesycony wszystkiem poddaję się jak baba pierwszej lepszej mrzonce, ponieważ nie zaznałem nieszczęść prawdziwych. Jestem nicponiem, bo nic nie robiąc, opływam we wszystko, o co większa część ludzi całe życie walczy daremnie... Każdym moim dniem, każdem tchnieniem próżniaka i hulaki, okradam tych, którzy za mnie i na mnie pracują w pocie czoła, aby mi zapłacić w terminie dochody z majątku, nie zebranego nawet przezemnie... Zasłużyłem na to, aby zostać zdeptanym jak robak szkodliwy, jak pasożyt, ssący krew cudzą. Nikt tego nie uczyni, nikt mi tego w oczy nie powie, a nawet mało komu to na myśl przyjdzie — lecz moje sumienie wie o tem, i ono to wysyła we śnie marę, która wymierza mojej nicości policzek...

Lecz miłość własna jego nie zniosła zbyt długo tych oskarżeń, jakiemi obarczają się czasem ludzie, odgrywający z sobą melodramaty walk wewnętrznych pod wpływem rozkapryszonych nerwów.

Czyż jego jest winą, że na świecie znajdują się bogacze i biedacy, że urodził się pierwszym, nie drugim? Nie on przecież wprowadził ten porządek, nie zdoła go też zmienić. Udręczeniom jego winno co innego: to, że ma czułą, wydelikaconą duszę, że posiada wrażliwość niezmiernie subtelną, jak kwiat

gniskiem“ a warszawskim „Komitetem robotniczym“ i w styczniu tegoż roku odbył się zjazd, na którem uchwalono zlać wszystkie polskie organizacye socyalistyczne w jednę partyą, której dano nazwę „Proletaryat“. Na czele partyi postawiono „Komitet Centralny“, lokalnemi zaś organizacyami w Warszawie, Łodzi, Zgierzu, Białym-stoku i t. d. miały kierować „Komitety Robotnicze“. Nadto uchwalono nawiązać ścisłe stosunki z rosyjską partyą rewolucyjną „Narodnaja Wola“ i spisano akt zwany „Konfidencyonalna Umowa“ między Komitetem Centralnym „Proletaryatu“, a Komitetem Wykonawczym „Narodnoj Woli“, na mocy której obydwie partye mają prowadzić wspólną akcyą i wzajemnie się wspierać. Jakkolwiek organizacya ta była, jak wszystkie rewolucyjne organizacye w Rosyi, tajną, jednak Komitet Centralny rozpoczął bardzo energiczną działalność, a nawet postarał się o prasę partyjną. Ze względu na cenzurę i tajność ruchu nie można było otwarcie wydawać pisma w Warszawie. Wychodziło wprawdzie już dawniej za granicą w Genewie pismo „Równość“, a później „Przedświt“. wydawany przez tow. Stanisława Mendelsona, nie wystarczało to jednak „Preletaryatowi“. Dlatego w tajnej drukarni w Warszawie, w której już dawniej drukowano odezwy i broszurki, poczęto wydawać nielegalne pismo p. t. „Proletaryat“, którego wyszło ogółem 5 numerów.

W styczniu 1884 r. wyjechał Kunicki za granicę do Paryża, porozumiał się z polską i rosyjską emigracyą i z polecenia Komitetu Centralnego założył w Genewie obok politycznego czasopisma „Przedświt“ naukowy organ partyi p. t. „Walka Klas“. Następnie nawiązał stosunki między redakcyami „Walki Klas“, a „Wiestnika Narodnoj Woli“. W marcu wrócił Kunicki do Warszawy, gdzie aż do aresztowania stale przebywał.

Propaganda prowadzona przez „Proletaryat“ szerzyła się bardzo żywo. Rozrzucano odezwy i broszurki po całym kraju, w Częstochowie n. p. rozdawano je pielgrzymom. Działalność ta odnosiła nawet dość często praktyczne skutki. N. p. kiedy w lutym 1883 r. oberpolicmajster warszawski wydał rozporządzenie, na mocy którego wszystkie robotnice, zatrudnione we fabrykach, warsztatach, magazynach i zakładach publicznych miały ulegać policyjno sanitarnej rewizyi, wydał Komitet Robotniczy odezwę, w której z oburzeniem zaprotestował przeciwko temu zepchnięciu robotnic na hańbiące stanowisko prostytutek; odezwę tę rozrzucano w tysiącach egzemplarzy po mieście i natychmiast rząd cofnął to ohydne rozporządzenie. Odtąd ludność z zwiększoną ufnością odnosiła się do socyalistów.

Ma się rozumieć, że nie można się było ustrzedz od zdrajców. Dlatego też postanowiono zdrajców karać śmiercią. W Zgierzu dwukrotnie usiłowano sztyletem zabić zdrajcę Śremskiego, obydwa razy bezskutecznie; zdrajcę Franciszka Helszera w Zgierzu zastrzelono rewolwerem, wreszcie zdrajcę Skrzypczyńskiego w Warszawie zasztyletowano w tramwaju. Po spełnieniu każdego z tych zamachów wydawał Komitet Centralny odezwę, w której wyjaśniał motywa swego wyroku.

Naturalnym biegiem rzeczy tak silne objawy ruchu musiały z czasem wprowadzić policyą na ślad osób działających i rzeczywiście udało się policyi aresztować około 200 towarzyszów i towarzyszek.

Jeszcze w jesieni 1883 r. aresztowano Waryńskiego i Dulębę; w r. 1884 aresztowano jednak najwięcej osób, mianowicie w lipcu i sierpniu uwięziono między dziesiątkami innych Bardowskiego, Kunickiego, Dziankowską, Ossowskiego, Pietrusińskiego, Janowicza. Aresztowanie tego ostatniego odbyło się nie bez krwi przelewu. Dnia 30 lipca zeszli się towarzysze, Janowicz, Bronisław Sławiński i Aleksander Dębski w mleczarni, gdy wtem przystąpili do nich szpicel Huzarski i rotmistrz policyi Orze ze słowami: „Aresztujemy panów“. Dwóch towarzyszów miało rewolwery i w jednej chwili rozległy się wystrzały. Huzarski padł raniony dwoma kulami, Orzego przewrócono na podłogę. Dębski i Słowiński uszli, choć Orze wybiegł za nimi i krzyczał, by ich pochwycono; publiczność nie zatrzymała ich. Za to Janowicza, który wskutek otrzymanej rany spóźnił się nieco, przytrzymali lokatorzy domu, nie wiedząc o co chodzi.

Aresztowani trzymali się dzielnie mimo wszelkich dzikich udręczeń, jakiemi starano się ich skłonić do zeznań lub złamać na duchu. Gdy Waryński przedstawił nadużycia żandarmów prokuratorowi Turau, tenże odpowiedział: „Tu nie hotel, lecz więzienie“. Gdy lekarz przepisał Jentysówney wino dla podtrzymania nadwątlonego zdrowia, pomocnik prokuratora Jankulio (obecny cenzor warszawski) kazał je odebrać, mówiąc: „My panią tu nie dla poprawienia zdrowia trzymamy“. Płoską i Pollównę badano wtedy, kiedy majaczyły w gorączce. Mimo to nie zdradzał nikt z wyjątkiem Pacanowskiego i Zagórskiego, który zwaryował, jakoż kilku innych, którzy nie umieli się dobrze bronić.

Wreszcie jesienią 1885 r. skazano drogą administracyjną 24 na zesłanie w Sybir, kilku do północnej Rosyi, około 20 na więzieniu w twierdzach; 37 zatrzymano nadal w śledztwie. Los reszty nieznany; zapewne również ich zesłano w Sybir lub katorgę. Tylko 29 oddano pod sąd wojenny. Proces tych 29 towarzyszy, który później opiszemy, był wprost szopką, (bo wyrok był już z góry podyktowany), a wykazał on tylko cały bezmiar łajdactwa ze strony rządu i jego organów.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Tarnów. W niedzielę 29 grudnia popołudniu, odbyło się poufne zgromadzenie partyjne, na którem delegaci zdali sprawę z konferencyi partyjnej odbytej w Krakowie. Zgromadzenie przyjęło do wiadomości uchwały konferencyi i postanowiło je w życie wprowadzić. Następnie referował tow. Pokrzywa z Krakowa o programie partyi socyalno demokratycznej, na który obecni jednogłośnie się zgodzili. Wkońcu omówiono jeszcze zakazy zgromadzeń ludowych, wydawane przez Płazińskiego, w sprawie których wniósł interpelacyę w radzie państwa poseł Pernerstorfer, jakoteż machinacye tarnowskich klerykałów przeciwko socyalistom; starają się oni wpłynąć na towarzyszów z ambony, z konfesyonału, na misyach, w prywatnych rozmowach i odciągać ich od należenia do socyalnej-demokracyi; wszystko to jednak nic nie pomaga na socyalizm, który między tarnowskimi robotnikami coraz bardziej się szerzy. Oszczerstwa, jakiemi walczą nasi przeciwnicy, rozdawana przez nich broszura pt. „Przywódcy socyalistyczni“ odpychają od nich robotników, którzy jakoś nie mogą się dopatrzeć, żeby ci socyaliści podburzali przeciwko religii. — Wskutek spóźnionej pory zamknął przewodniczący zgromadzenie, poczem odśpiewano „Czerwony Sztandar“.

Skoczów (na Śląsku austr). Dnia 15. zm. odbyło się tu pierwsze zgromadzenie, zwołane przez tow. cieszyńskich, którzy chcieli założyć filię „Ogólnego stow. zawodowego“, mającego swą siedzibę w Cieszynie. Przewodniczący tow. Paweł Danel zagaił kilku słowami zgromadzenie, witając zgromadzonych, którzy dotychczas stali zdala od ruchu robotniczego. Następnie udzielił głosu tow. Franciszkowi Sojce, który wygłosił referat na temat: Znaczenie i korzyści organizacyi robotniczej. Następnie odczytano statuta stowarzyszenia. Na zgromadzenie to, którego przebieg był nader spokojny, przybyła także inteligencya miejscowa z burmistrzem na czele. Na zakończenie zgromadzenia odśpiewano pieśń o pracy po polsku i po niemiecku.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. (*Dola służących*). Oryginalną metodę karania sług wprowadza p. Śliwińska, żona lekarza. Dnia 12 grudnia wróciła o godz. pół do 2-giej nad ranem wraz z mężem do domu, a że służący Wincenty Bogdarowicz nie mógł dość rychło się obudzić i otworzyć, uderzyła go p. doktorowa silnie w twarz. Następnie posłała go po wodę i zabrała klucz. Gdy tenże wrócił, zastał swój pokój zamknięty i musiał spędzić resztę nocy na kurytarzu, wskutek czego mocno się przeziębił, dostał silnej gorączki i przeleżał cały tydzień w łóżku. Obecnie, kiedy Bogdarowicz wypowiedział na 14 dni służbę, nie chcą mu wydać „zacni chlebodawcy“ książki! P. doktor powinien pouczyć połowicę swoją, że postępowanie jego połowicy koliduje we wszystkich szczegółach z kodeksem karnym, a nie licuje z „inteligencyą“, do której pani doktorowa ma zapewne niejakie pretensye. A może p. doktorowi przytrafiają się również podobne „kawałki“.

KRONIKA.

Ks. Stojałowski uprasza nas o sprostowanie, że nie nazywał siebie „rewolucyonistą“ na naszych zgromadzeniach. Czynimy to chętnie, wiedząc dobrze, że ks. St. ma inne wyobrażenie o słowie „rewolucya“, niż my. W ogóle z lektury pism ks. Stojałowskiego, możemy zrobić spostrzeżenie, że jego pojęcia w tym względzie są przestarzałe. Nasz korespondent wprawdzie nawet przy tem się upiera, że ks. St. mówił, jakoby był „większym rewolucyonistą“ niż my, którą to tanią przyjemność zostawiamy mu do woli.

W końcu jedna uwaga. Piszemy o tem dopiero teraz, bo złodziejskie jakieś ręce kradły gazety ks. Stojałowskiego do nas adresowane, tak, że dopiero w rekomendowanej przesyłce zdołaliśmy je otrzymać szczęśliwie.

Zwracamy się do dyrekcyi c. k. poczty w Galicyi z przestrogą i żądaniem, aby tę sprawę wyjaśniła, a złodzieja, w razie schwytania go, oddamy pogardzie publicznej.

Reskryptem z dnia 17 czerwca 1895 do l. 41132 nakazało namiestnictwo w sprawie kasy chorych, aby magistrat „dochodzenie w tej sprawie bezzwłocznie przeprowadził i o ważności wyboru nowych członków zarządu kasy chorych m. Krakowa orzekł w toku instancyi“.

Dziś liczymy 2 stycznia 1896, a kasa chorych pozostaje jeszcze ciągle na łasce przewodniczącego Sulikowskiago, który zarządza instytucyą robotniczą, nie będąc przez robotników wybranym, ani nawet nie będąc robotnikiem. Przypominamy, że budżet roczny kasy chorych wynosi do 70,000 złr., i że chodzi tu o dobro blisko 8.000 ubezpieczonych robotników. Podziwiamy odwagę cywilną p. Sulikowskiego, oddającego swoją osobę na korzyść polityki rządu w tak drażliwej, bo pieniężnej sprawie. Czem nam bowiem gwarantuje p. Sulikowski w razie wykrycia nieprawidłowości w kasie chorych? Czem się zasłoni? Tem, że tak chciał Szymkiewicz, lub wyższe nad niego figury? Niechaj p. Sulikowski nie zapomina, że rządowym urzędnikiem nie jest, lecz obywatelem i niechaj jak obywatel uczciwy postąpi, t. j. złoży swój urząd, bezprawnie zajmowany, a uratuje przynajmniej swój honor przed nowemi wyborami.

Bohaterstwa policyjne. — Donoszą nam z Podgórza: Dnia 9 października z. r. rzucił siedmnasto-letni Stanisław Nikiel ogryzek jabłka na jakiegoś chłopca, gdy w tem przyskoczył do niego z tyłu policyant Józef Waligóra, a targając go silnie za uszy, chciał go aresztować. Nikiel wówczas oświadczył, że nie może pójść, aibowiem nie mógł zostawić na Bożej opiece straganu, którego z polecenia swojego ojca dozorował. Wtem nadszedł wachmistrz policyjny Franciszek Miechoński i uderzył go kułakiem pod brodę, wyzywając go w obelżywy sposób. Kiedy następnie Nikla odstawiono do aresztu, począł go policyant Waligóra bić szablą, przyparł go do muru i według protokolarnych zeznań Stanisława Nikla, kopał go pod piersi. Tak Waligóra jak i Miechoński zostali wsku-

---

wyhodowany w cieplarni. Któryż z nędzarzy, kłopocących się o kawałek chleba na śniadanie, będzie doświadczał takich mąk, obity naprawdę, jakich on doświadcza, ponieważ mu się przyśniła rzecz przykra... Pytanie „kto z nich jest biedniejszym, większego współczucia godnym, czy to zwierzę, nie znające innych cierpień nad głód, zimno, znużenie — czy on, potomek przerafinowanej rasy, spadkobierca przesytu i rozczarowania przodków, dekadent, istota wyczulona do tego stopnia, że ranią ją nawet sny i przypuszczenia...

W połowie olśniony swą egzotyczną czułością, w połowie oburzony na zagadkową siłę, która jego, osłonionego od wszelkich kolców twardej rzeczywistości, w taki brutalny sposób wystawiała na katusze snu, tego dobrodziejstwa natury, najbiedniejszych darzącego spokojem, rozkoszą, wytchnieniem — patrzył przed siebie, w liście, chwiejące się w przepływie wiatru. Czasem podrywał je nagły podmuch i unosił w dal chmurą, to znowu rozsypywał, rozsiewał, wprawiając w taniec, zdający się szyderstwem z udręczeń człowieka...

Wśród liści tych, na środku szerokiej ścieżki, w słabym blasku odległej o kilkanaście kroków latarni, poruszyło się przed nim coś, istota żyjąca. Wpatrzył się zajęty — była to żaba. Duże, szpetne, jakby napuchłe żabisko, podobne do kobiety starej, otyłej i brzydkiej. W ociężałych skokach, zatrzymując się i błądząc, jakby była ślepą i nie umiała znaleźć drogi wśród nocy, posuwała się zwolna ku niemu.

Wstręt go napełnił, blizki obawy. Straciwszy ją z oczu, kiedy, nieruchoma przez chwilę, zlała się swą barwą szarą z tłem ścieżki, począł jej szukać wzrokiem. Nagle podniósłszy się na tylnych łapach jak pełzający kaleka i podrzuciwszy naprzód workowaty tułów, na którym sterczała płaska głowa o szerokiej paszczy i wyłupiastych ślepiach, dała ku niemu niezgrabnego susa, tak że się mimowoli cofnął, a potem uderzył w ziemię laską.

Spłoszona, uciekła spiesznie w podskokach, ale po chwili wysunęła się z innej strony, a gdy ją odpędził powtórnie, znowu z innej, ukazując się nagle o trzy kroki, z wlepionemi weń oczyma — uosobienie szpetności wieczoru i życia... Zaledwie się podniósł, aby ją tym razem kijem poczęstować, znikła jak upiór wśród liści.

Wówczas zawziął się na nią i przyczaiwszy się, rozpoczął formalne polowanie, pełne chytrości, jak gdyby szło o grubego zwierza, postanawiając ją zmiażdżyć, skoro się tylko wysunie z kryjówki, — gdy naraz usłyszał po za sobą stuk kroków i ujrzał o dwadzieścia metrów sylwetkę idącej po pod kamienice kobiety, która nachylona pod wiatr, obciśnięta sukniami pod jego naporem, trzymając ręką brzeg kapelusza i biegnąc spiesznie, zdawała się wymykać, kusić do pościgu.

A gdyby pobiedz za nią?..

Zerwał się z ławki co żywo, znalazłszy nowy cel...

tek doniesienia Nikla oskarżeni o przekroczenie §. 331 uk., a po przeprowadzonej rozprawie, przy której poszkodowanego zastępował dr. Landau w zastępstwie adwokata dra Seinfelda, uznał ich sąd winnymi tego przekroczenia i zasądził ich, a mianowicie Józefa Waligórę na 3 dni aresztu, które mu na grzywnę w kwocie 6 złr. zamieniono, a Franciszka Miechońskiego na 24 godzin aresztu, zamienione na 2 złr. w. a.

Można się słusznie spodziewać, że i władza dyscyplinarna tych dwóch obijboków wglądnie w tę sprawę i zarządzi, żeby obywatele podgórscy nie mieli w przyszłości takich stróżów „bezpieczeństwa“ publicznego.

Delirium przedśmiertne „Krakusa“. Zwyczajnie nie zajmujemy się tem, co gryzmoli taki wróg ludu, jak Tarnowski lub Oprzędek, lub inny ich „usłużnik“ przeciwko ludowi, ale przed skonaniem tego wesołego organu, uwieczniamy obelgi, których pełny jest numer „gwiazdkowy“, mający zwiastować pokój ludziom dobrej woli na ziemi. W polemice z „Przyjacielem ludu“ organem p. Bolesława Wysłoucha nazywa go „Krakus“: „schyzmatyckim przywłóką“, „kusicielem“, „schyzmatykiem“, „łotrem nad łotrami“, „szatanem“, “potworem“ i „poczwarą““...

Widać poprostu pianę na ustach pismaka Krakusowego, pianę zwiastującą rychły koniec, czego mu z nowym rokiem serdecznie życzymy.

Arcyksiążęca dyrekcya kameralna w Cieszynie nadsyła nam następujące sprostowanie.

1. Nie jest prawdą, jakoby arcyks. zarządca górniczy Pfohl samowolnie i często był oddalał lub wypowiadał robotników dla tego, że należeli do związku socyalistycznego. Prawdą jest raczej, iż przy dyscyplinie potrzebnej dla kopalni, która z wszystkich w Austryi najwięcej w sobie zawiera gazów, ilość zdarzających się rocznych zmian robotniczych na szybie Gabrieli bywa znikająco małą, iż każde wypowiedzenie lub oddalenie przez arcyks. dyrekcyę kameralną w Cieszynie przedmiotowo bywa zbadanem, i że w arcyks. służbie polityczny lub religijny sposób myślenia nigdy nie bywał powodem wypowiedzenia służby.

2. Nie jest prawdą, iż robotnik Trzaskalik oddalonym został jako „inwalida“, i jakoby arcyks. zarządca Pfohl zatrzymał był temu robotnikowi udział zasobowy, jaki mu się wrzekomo z prawa przynależy. Raczej prawdą jest dalej, iż Trzaskalikowi nie należy się żaden udział zasobowy w myśl artykułu 1 ust. z dn. 17 września 1892 r., iż policzonym mu zostało $12^1/_2$ lat jego przynależności jako członka do kasy brackiej za spełnieniem statutowych zobowiązań, dalej iż Trzaskalik na dniu wypowiedzenia został przez lekarza zbadanym i jako zdrowy uznanym.

3. Nie jest prawdą, jakoby arcyks. zarządca Pfohl opanował był kasę bracką, jakoby zarządzał takową podług widzimisię i jakoby kasa bracka nie była urządzoną według ustawy. Prawdą jest raczej, iż arcyks. zarządca Pfohl nie jest członkiem zarządu kasy brackiej, iż tenże zarząd mający swoję siedzibę w Cieszynie, rozstrzyga we wszystkich sprawach kasy brackiej. Prawdą jest dalej, iż arcyks. kasa bracka była pierwszą w obwodzie do zarządu c. k. starostwa górniczego we Wiedniu należącym, która przekształciła się według nowej ustawy o kasach brackich, i że tą kasą bracką zarządzają organa, ustawą do tego powołane, pod dozorem c. k. okręgowego urzędu górniczego w M. Ostrawie. Nieprawdą jest, jakoby arcyks. zarządca górniczy Pfohl albo ktokolwiek inny przy arcyks. kopalniach postępował samowolnie albo nieludzko, naruszał prawa albo ubliżał ludzkości.

Cieszyn 17 grudnia 1895. Z uszanowaniem
Walcher.

Na to sprostowanie niechaj służą jako odpowiedź dwa artykuły umieszczone w ostatnich zeszłorocznych numerach naszego pisma.
Redakcya.

Coraz piękniej. W Essen denuncyował syn ojca za obrazę majestatu i to z nienawiści, że ojciec nie chciał mu dać pozwolenia do żeniaczki. Sąd skazał ojca na dwa miesiące więzienia. Do takiego zdziczenia doprowadzają miłościwe rządy „nałogowego mowcy“ w państwie „bojaźni bożej i dobrych obyczajów“.

P. Adolf Wątorek, student V. roku medycyny, otrzymał 500 złr. stypendyum z ramienia Wydziału krajowego. Jest to najwyższe stypendyum z pośród obecnie na Wydziale lekarskim nadanych. — Sądzimy, że teraz uspokoi się ten „dobry kolega i dobry patryota“ i nie będzie już napadał na złych patryotów: socyalistów... którzy nawiasem mówiąc, nigdy podobnych stypendyów nie dostają.

Korsarze dziennikarscy (tym razem ze Lwowa) ukuli w ostatnich dniach cały szereg fałszywych i nikczemnie przekręconych wiadomości, skierowanych przeciw zecerom, którzy — jak wiadomo — układają się z właścicielami drukarń o zaprowadzenie normalnego cennika, obowiązującego w całej Austryi.

Z perfidyą, właściwą tylko burżuazyjnym reporterom, opisuje jeden z tychże w „demokratycznej“ *N. Reformie* odbyte we Lwowie zgromadzenie i przytacza główne zasady wymienionego cennika. Z melancholijnego nastroju, w którym śpiewa, że „trudno nieprzychylnie spoglądać na dążenia robotników do poprawienia sobie bytu“, wpada w swą zwykłą wilczą skórę i stanowczo nie przypuszcza, aby te „przesadne“ żądania zecerów się utrzymały.

Nie myślimy przytaczać wszystkich bredni, jakiemi przepełnioną jest „uczciwa“ korespondencya, dość wspomnieć o jednej, aby nabrać wyobrażenia o innych, mianowicie, że wskutek żądań zecerów prawie wszystkie roboty przeniosłyby się — za granicę! Ba, nawet dziś już drukuje pewna firma księgarska w Lipsku, bo taniej jej to wypada, niż u nas. Takiemi to „argumentami“ stara się najwidoczniej przez jednego z właścicieli drukarń lwowskich inspirowany pismak obałamucić czytającą publiczność i nieprzychylnie ją nastroić, a równie przeszkodzić w porozumieniu między robotnikami i właścicielami drukarń. Cel ten przebija w sposób wcale przejrzysty i niedwuznacznie wskazuje, że takiemi były zamiary jakiegoś bazgracza lwowskiego, który swoją pisaniną przyprawia może niejednokrotnie zecerów o utratę wzroku i stratę czasu, nigdy nie dającą się wynagrodzić.

Drugi cios, wymierzony w tę samą stronę i w tym samym celu, pochodzi jeszcze z podlejszej ręki, a zamieszczonym był w jednem z najbrudniejszych pisemek brukowych. Tu już wprost w bezczelny sposób usiłuje łotrzyk jakiś oskarżyć zecerów, kiedy insynuuje, iż zjazd właścicieli i zarządców drukarń jest tylko w tym celu zwołany, aby „położyć tamę wciąż wzrastającym żądaniom zecerów w kierunku podwyższenia zarobku“. Celem zaś ściągnięcia na zjazd jak największej liczby uczestników, wydało gremium charakterystyczną i namiętną odezwę, w której dochodzi do wniosku, że ostatecznem dążeniem zecerów jest „nic nie robić, tylko brać pieniądze“. W końcu zaś notuje, że podczas publicznych obrad nie będą zecerzy dopuszczeni nawet na galeryę z obawy przed demonstracyą“.

Czy prawdą jest, aby gremium drukarzy podobną odezwę rozesłało — nie wiemy i wątpimy. Już samo posługiwanie się podobnym oszczerczym zarzutem, a la hr. Stadnicki, wyklucza tę możliwość. Nie przypuszczamy, aby właściciele drukarń użyli podobnych słów. Natomiast stwierdzić musimy tutaj ten sam szczegół, że znać tu działanie osób trzecich, niechętnych, którym widocznie zależy wielce na tem, aby przeszkodzić w porozumieniu stron obu. Przekonani jednak jesteśmy, że zorganizowani robotnicy drukarscy żądania swoje słuszne i sprawiedliwe przeprowadzą i że im w tem pomoże uczciwość i rozsądek właścicieli drukarń. Sprawą tą zajmiemy się jeszcze w następnych numerach.

Robotnik, który zamiast pisma robotniczego prenumeruje organa wrogów ludu, popełnia duchowe samobójstwo, dopuszcza się zbrodni względem swoich braci, zdradza swoją klasę.
Liebknecht („Wiedza to potęga“)

Zapiski literackie i artystyczne.

Z teatru. (*is*). „Szklana góra“ baśń udramatyzowana w 3-ech aktach p. Zygmunta Sarneckiego, z muzyką S. Bersona, — należy do tych sztuk, których powstanie zasadza się na upodobaniu pewnej części publiczności dla efektów dekoracyjnych i scen czarodziejskich. W sztukach tego pokoju nie szuka się oczywiście, ani głębszej psychologii, ani myśli społecznej — a już najmniej idei filozoficznej. Co najwyżej pragnęłoby się widzieć pod osłoną niewinnych i naiwnych bajd jakąś zręczną satyrę i humorystyczne zacięcie. W „Szklanej górze“ satyry nie ma za grosz — wyjąwszy kilka mniej lub więcej dowcipnych „spostrzeżeń“ o kobietach i królach-darmozjadach, — humoru znajdzie zaledwie za pół grosza, cudowności za to taki bezmiar, że widz i słuchacz toną w niej po uszy. Zwłaszcza widz, przed którego oczyma technik teatralny roztacza obrazy najdziwniejszego nieprawdopodobieństwa, niezdolne przemówić do zmysłu prawdy tkwiącego w człowieku, ale mogące pobudzić wyobraźnię, — rezygnuje ostatecznie z chęci wyszukiwania myśli w utworze p. Sarneckiego, a zadawalnia się śledzeniem zmian dekoracyjnych, zręcznie uskuteczniamych przez maszynistę, którego też darzy szczerego uznania oklaskiem. — P. Sarnecki, doświadczony pisarz sceniczny, skorzystał w „Szklanej górze“ z najświeższego w literaturze nowszej zwrotu, do naiwnej poezyi ludowej, zebrał kilka klechd i baśni polskich, powiązał je luźnym węzłem niewymyślnej intrygi miłosnej i na tem tle roztoczył kilka obrazów fantastycznych, ożywionych zrzadka jakąś szczyptą humoru i dźwięków muzycznych, a olśniewających wspaniałą wystawą, na którą — przyznać trzeba — łożyła koszt niemały dyrekcya teatralna. Z tego wypadła całość na oko piękna, barwna, zdolna zadowolnić każdego, kto lubi na piękniejsze dekoracye patrzeć i w malowniczych kostyumach znajduje upodobanie.

Z literatury partyjnej. Tegoroczny sezon gwiazdkowy przyniósł nam kilka nowych wydawnictw różnego rodzaju, nadających się do jak najszerszego rozpowszechnienia między towarzyszami ze względu na swą wysoką wartość agitacyjną.

Związek zagraniczny socyalistów polskich w Londynie wydał jako odbitkę z „Przydświtu“ dramat w trzech odsłonach *„Pokonani zwycięzcami“* przez Janka. Jest on osnuty na tle życia górników, żywo maluje ich nędzną dolę, wyzysk ze strony właściciela kopalni — hrabiego, strejk zakończony strzelaniem do górników i aresztowaniami. Ale upadek strejku nie łamie górników na duchu, otwiera im owszem oczy na przyczyny ich położenia, poznają oni, że brak im było solidarności i dlatego przysięgają na grobie poległych od kul żandarmskich towarzyszy założyć organizacyę i walczyć dalej niezmordowanie o swe prawa. Tak więc klęska wychodzi im na pożytek — teraz oni zwycięzcami! Jakkolwiek pod względem artystycznym pozostawia ten dramat wiele do życzenia, to jednak siła, z jaką są prowadzone dyalogi i życie, z jakiem toczy się akcya, każą go zaliczyć do lepszych utworów tego rodzaju. Powinien on zostać wystawionym na wszystkich scenach amatorskich polskich robotniczych stowarzyszeń, zwłaszcza zaś polecamy go towarzyszom górnikom na Szląsku; dramat ten bowiem przypomina wiele scen z ich własnej historyi i dlatego znajdzie żywy oddźwięk w ich sercu.

„Baczność! Strzeżcie się! Socyaliści idą!“ Pod tym tytułem ukazała się staraniem Polskiej Partyi Socyalistycznej z pod zaboru pruskiego broszurka, mająca posłużyć do agitacyi wiejskiej. Jestto przeróbka z niemieckiej pracy tow. Adolfa Hoffmana. Ma ona formę powiastki przedstawiającej zwołanie i przebieg zgromadzenia ludowego na wsi, pierwszego w tej okolicy. Prosty język i lekka forma powiastki czynią tę broszurkę bardzo popularną. Ponieważ zaś stosunki w niej przedstawione nie wiele się różnią od naszych, dlatego ta broszurka i nam odda usługi w agitacyi wiejskiej.

Wreszcie wydała redakcya „Naprzodu“ jako odbitkę ze swego fejletonu książeczkę, zawierającą dwie nowele *Guy de Maupassant'a: „Gałkę łojową“ i „Włóczęgę“*. Zaliczają się one do najlepszych utworów znakomitego nowelisty francuskiego i stanowią perły socyalistycznej literatury pięknej. Nie chcemy tu chwalić własnego wydawnictwa, ale, kto te nowele zna już z „Naprzodu“, niechaj sam osądzi, czy nie powinny się one znajdować w rękach każdego uświadomionego robotnika.

Nowe pismo dla kobiet. „Ster“, którego prospekt omówiliśmy już na tem miejscu ukazał się pod redakcyą p. Kuczalskiej-Reinschmit. Stawia on sobie za zadanie dążenie do jak największego rozszerzenia pola pracy kobiet, by im stworzyć nowe źródła zarobku, jako też wprowadzenie ich do pracy umysłowej i obywatelskiej. W pierwszym numerze nie widać jednak zupełnie konsekwetnego przeprowadzania tego programu. Musimy nadto zaznaczyć, że z naszego stanowiska program ten sam w sobie jest niedostatecznym. Tysiące kobiet proletaryuszek już dziś pracują a pracują w jaknajgorszych warunkach i za niemożliwie niskie płace. Otóż ochrona pracy kobiet, tej pracy kobiet, która już dziś w szerokim zakresie istnieje, powinna naszem zdaniem być jednym z najważniejszych punktów programu kobiecego pisma. Ale dążności emancypacyjne kobiet z burżuazyi bardzo mało mają wspólnego z interesami proletaryuszek, które też jedynie w socyalnej demokracyi szukać mogą, a dziś już i szukać zaczynają obrony swoich interesów.

„Ziarno“, drugie pismo dla kobiet, założone również we Lwowie, niewiele się różni od „Steru“. Na domiar chce ono wytyczyć kierunek rozwojowi umysłowości kobiecej przez studyowanie... „naszych prababek“.... Wcale dobry dowcip — jak na kobiety.

Odpowiedzi redakcyi.

Szan. robotnicy z fabryki Meiselsa. Proszę zgłosić się do naszej redakcyi, gdyż bezimiennych korespondencyi nigdy nie umieszczamy.

Druk W. Korneckiego w Krakowie. **Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Mikołaj Ślepicki.**